Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr.— od 20. sierpnia do końca grudnia 3 złr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 20. sierpnia do końca grudnia 3 złr. kr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 41.

Lwów dnia 18. Sierpnia 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Redakcya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 1/4 na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Powiększa się bez końca liczba posiedzeń konferencyj paryzkich; ani podróż cesarska, ani uroczystości szerburskie nie przerwały ich wątku. Utrzymują powszechnie, co już w nawiasie mówiąc bardzo często utrzymywano, że projekt organizacyi księstw Naddunajskich zupełnie wykończony został, i że takowy przesłano wszystkim dworom na konferencyi reprezentowanym — prawdopodobnie w tym zamiarze, aby sobie zapewnić wzajemne ratyfikacye układów w nader trudnej sprawie urządzenia Multan i Wołoszczyzny. Chociaż szczegółów tego organizacyjnego projektu dokładnie nie znamy, domyślamy się jednak z mnóstwa koncesyj, z których go zlepiono, że to dzieło papierowe nowożytnych Solonów i Likurgów, będzie należeć do nadzwyczajnych rzadkości europejskich. A ktoby wątpił o niesłychanym postępie naszego wieku we wszystkich sferach działalności ducha ludzkiego, niech zważy, że gdy dawniej na utworzenie narodowych instytucyj składały się prace lat dziesiątek pewnego narodu, śród ciągłego ścierania się z nieprzyjaźnemi okolicznościami, dzisiaj nie potrzeba więcej do postawienia takiego dzieła (rozumie się na bardzo cierpliwym papierze), jak kilkutygodniowej pracy umysłowej siedmiu dyplomatów! O, jak do twarzy będzie tłuściutkiemu Wołochowi w tych sukienkach z samych koncesyj uszytych! W majtkach kroju francuzkiego, w kurtce kroju niemiecko-angielskiego, w kaszkiecie a la fez turecki—nie wiemy tylko kto mu uszyje buty— będzie to małoletnie dziecko dorastać pod cieniem gałązek oliwnych, na pociechę dyplomacyi europejskiej.

Tymczasem, zanim nastąpi ratyfikacya układów w sprawie urządzenia Mułtan i Wołoszczyzny, miały się już rozpocząć obrady nad konwencyą żeglugi na Dunaju i nad spisaniem artykułu dodatkowego, który ma pogodzić interes mocarstw nadrzecznych z interesem Francyi — powagę aktu już ratyfikowanego, z dziwnej natury prawem konferencyi paryzkiej.

Przebrzmiały już wieści o uroczystościach szerburskich, i tylko jak echo dalekie odzywa się jeszcze z tamtej strony kanału głos tego lub owego dziennika angielskiego, w którym żadną miarą oznak ścisłości przymierza zachodniego dołowić się nie można. Napoleon III. udał się z Szerburga (Cherbourga) do Brestu, jednego z największych portów wojennych Francyi, w celach jak mówią, więcej administracyjnych jak politycznych.

Królowa angielska z księciem Albertem mężem swoim przybyła 12go b. m. do Poczdamu, gdzie ją powitała jej córka żona księcia Frydryka Wilhelma pruskiego. Z tamtąd udano się do willi tego księcia do Babelsbergu. Celem tej podróży oddawna zapowiedzianej, miały być odwiedziny córki—co jednak nie przeszkadza dziennikom, domyślać się jeszcze innego celu. Od znanej *Krzyżowej gazety* aż do *Nationalzeitung*, wyprowadzają z tego przyjazdu wszystkie pruskie dzienniki nowe przymierze Prus z Anglią, o którego formach namacalnych nikt zgoła nic a nic nie wie.

W sprawie niemiecko-duńskiej przyjęło zgromadzenie związkowe znaczną większością głosów wnioski wydziału znane już w treści czytelnikom naszym.

W Turcyi trwa ten sam stan rzeczy, o którym ciągle donosimy. Podróży lorda Redcliffe przypisują niektóre dzienniki wielkie posłannictwo osłabienia wpływu posła francuzkiego w Stambule. Komisya zajęta zdjęciem granic Czarnogóry pracuje w pocie czoła—tym czasem Czarnogórcy staczają nieustanne walki z Turkami, co niezmiernie powiększa gniew dzienników wiedeńskich na bitnych górali.

O pismach dla ludu naszego.

Z powodu szlachetnej ofiary konkursowej, jaką uczynił jeden z szlachetnych obywateli naszego kraju, hr. L. Piniński, o której już wspominaliśmy w Nr. 38 pisma naszego, mamy sobie za obowiązek podnieść tę piękną myśl, i wszelkiemi siłami popierać ją w dzienniku naszym, który przedewszystkiem, jak to wyrzekliśmy kilkakroć, chcielibyśmy widzieć organem naszych domowych potrzeb.

Że prócz ważnych zapewne i wielce żywotnych dla nas potrzeb gospodarskich, handlowych i przemysłowych, jedną z najważniejszych jest potrzeba oświaty w ludzie naszym, to zdaje nam się, niepotrzebujemy szeroko dowodzić. Wszelkie rozumowania w tej mierze są tem więcej zbyteczne, że imby były wymowniejsze, tém mocniej, że tak powiemy, chybiałyby niejako powszechności naszej. Potrzeba oświaty w ludzie naszym, jest w przekonaniu całego ogółu naszego. Zbytecznem zda się nam to dowodzić, co jest już dziś w każdym umyśle i w każdem sercu.

Za dowód tej wspólnej myśli i wspólnego wszystkim uczucia, któremu głos i impuls podaje propozycya hr. Pinińskiego, służyć mogą same korespondencye w piśmie naszem umieszczone, w których tylekroć odezwały się już skargi na tak liczne i smutne ludu naszego wady i przywary.

By im zaradzić, trzeba ten biedny i upośledzony lud oświecać. Uzupełnieniem, ostatniem słowem tej rehabilitacyi historycznej i społecznej, jaką w czasach naszych stał się fakt usamowolnienia i uwłaszczenia dawnych poddanych, powinno być oświecenie tego ludu, któremu przyznane zostały prawa społeczne wolności i własności. Pierwsze wyrzekłszy słowo, godzi się wyrzec i ostatnie. I jak pierwsze wyszło, tak i ostatnie wyjść powinno z części starszej i inteligentniejszej narodu.

Przekonani o potrzebie i obowiązku starania się o oświecenie ludu, szukać tylko powinniśmy najstosowniejszych po temu środków.

Lecz jakież są w tej mierze najlepsze i najskuteczniejsze środki?

Szkółki wiejskie! każdy odpowie; bo ta odpowiedź najbliżej leży niejako samego pytania.

A przecież odpowiedź ta, niech nam wolno będzie powiedzieć, nie zadawalnia, bo jest nadto ogółową, i jest tylko teoretyczną, jak się to często zdarza w odpowiedzi na kwestye najżywotniejsze, które każdy zda się doskonale rozumie, a przecież nie potrafi rozwiązać praktycznie.

Mieliśmy tego świéży dowód.

Czytaliśmy nie dawno obszerny, w najlepszych chęciach napisany i uczenie skompilowany artykuł o szkółkach wiejskich. Trudno było lepiej zebrać część teoretyczną tej kwestyi. Dowiedzieliśmy się, jak to trudno założyć dobrą szkółkę wiejską, by naszego chłopka tego tylko nauczyć, co mu potrzeba, a unikać mnóstwa rzeczy, któreby mogły wywrzeć szkodliwy wpływ na jego umysł nieprzygotowany.

Lecz w końcu nie wiemy wcale, jakim sposobem taką szkółkę wprowadzić w życie praktyczne? Każdy, od autora tego artykułu zacząwszy, wie niby, jakby to mniej więcej należało urządzić taką szkółkę; ale tak po prawdzie powiedziawszy, gdyby jemu samemu przyszło być bakałarzem takiej szkółki, z całej teoryi nagromadzonej nie umiałby powiedzieć, od czego zacząć należy, aby tego chłopka tak praktycznie wyuczyć, jak powiada teorya, i powiada zda się bardzo jasno!

Zkądże to pochodzi?

Bo nie mamy praktycznych bakałarzów — i mieć ich nie możemy, dopóki nie będziem mieli ksiąg elementarnych, ksiąg takich, któreby teoryę w praktykę wprowa-

Szlachcic w przemianach.

Opowiadanie przez J. C.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nro. 40.)

IX.

Ledwie rozpostarłem się duszą w ciele drobnem chłopięcia, potężna wola wstrząsnęła zaraz tém ciałem, aby spróbować jego siły. Zdawało mi się, że wszystkie muszkuły wydały dźwięczny akord, jak naprężone struny harfy—ale za słabe jeszcze młodzieńcze nerwy, wzruszone prądem zasilnej woli, uczuły ból, jakby po uderzeniu zbyt mocnej iskry elektrycznéj. Jednakże zniknęło w chwilę to uczucie bolu, bo serce wezbrało wdzięcznością i uwielbieniem dla Ojca Przedwiecznego — za wyzwolenie duszy z kajdan zwierzęcych. Upadłem na kolana, ręce złożyły się do modlitwy, modlitwa słów nie miała, ale była wielką czcią oddaną Bogu za zbudzenie się w ludzkiem ciele i poczucie ducha Bożego.

Wesoła drużyna szlachecka dopadła cwałem do mojego zajęczego trupa. Jeden całował żółtą białoszyjkę suczkę, drugi podziwiał silną i olbrzymią zajęczą budowę, trzeci zaprzysięgał, że jego pies czarny wziąłby był tego kota bez obrotu, ale rozbił się przy kopcu, gdy rów przesadzał. A ja tymczasem gwarem ludzkiej mowy przestraszony, zachowawszy widać nieco trwożliwości zwierzęcéj, czy też odzwyczajony od ludzkiéj wrzawy, przypadłem jak zając do ziemi, cały wcisnąwszy się w krzak jałowcu. Gdy już psom dali wytchnienie i zakończyli spory o ich cnoty, ruszyli za szukaniem nowego gracza w jałowcowych krzakach. Jeden z nich najechawszy na mnie, przywitał mię uderzeniem harapa bolesném, a z wrzasku mojego nacieszyła się cała drużyna. Na utarcie łez i uleczenie bolu, dawali mi pieniądze białe i czerwone. Rzecz dziwna! ale natura moja tak była zagłupioną w tém młodem ciele chłopskiego wyrostka, że obracając monetę w ręku, niemogłem poznać ani stempla, ani jéj wartości. — Zniknęli panowie, a ja stałem udurzony tém piérwszém spotkaniem ludzi, niemogąc zdać sobie sprawy z mojego do nich stosunku. Duch wielkiego doświadczenia i próby czuwał we mnie, ale przewidywał ogromną pracę dorobku z kamienia, gdy wszystkie władze wypowiadania się ducha zastał uspione w naturze chłopięcia na wpół dzikiego. Została mi przecież cała siła woli do kierowania tą naturą; a po uderzeniu chwili, duch pracowity zaczął przegląd szczegółowy kształtów, sił i zdolności nowego jestestwa swojego.

Najpierwej pobiegłem do bliskiego stawu, przejrzeć się w czystéj wody zwierciadle — jak téż wyglądałem? Rysy twarzy miałem grube, ale dość regularne; włosy spalone słońca promieniami, a wysuszone deszczami i wichrem. Postać wysmukłą i giętką, zdrowie hartowne, a dusza potężna dziwnie pięknym wyrazem stroiła te lica pół dzikie, wyglądając przez wielkie modre oczy całym majestatem przetrwanych cierpień i rosnącéj nadziei. Dwie wszelako panowały dusze w mojem ciele: jedna miała być mistrzynią, i posiadała całą świadomość minionego czasu i wszystkie pragnienia wiekowe, i wszystkie budowała plany. Druga była panią tego ciała, bezwiedna, błąkająca się, trwożliwa, a wszelako jedynowładna i dumna swą władzą, harda jak pies na swoich śmieciach. Moja stara dusza wyglądała w tém ciele jak zbankrutowany wielki pan na łaskawym chlebie a nieokrzesanego dorobkowicza. Taki był piérwszy tych dwóch mieszkanek lepianki ludzkiéj stosunek; powoli jednak spływały się one w jedną całość, jako jednorodne początkiem dwa promienie, z jednego wybiegłe ogniska i wspierające się wzajem, z konieczności leżącéj w naturze światłości. W ciągu odbywania nowéj mojéj szkoły, spotykałem mnóstwo błędnych ludzkich pojęć i złośliwie rzucanych fałszów. Między innemi spotkałem twierdzenie, jakoby nasz historyczny stan rycerski z osobnego plemienia Azów pochodził, które naszło i zawojowało lud rolniczy w patryarchalnéj żyjący czystości. Brzydkie to kłamstwo! ja dać mogę czystéj prawdzie najlepsze świadectwo. Kiedy bowiem szlachecka dusza moja wniknęła w chłopskie ciało, uczuła się najzupełniéj w krwi i kościach swoich— tyle tylko, że znalazła je w pierwotnéj grubości, surowe, nie usubtylizowane; nerwy były nie wyrobione, niezgrabne, troszkę za głuche i niedość posłuszne prądowi woli. Ale cała ta natura dawała duszy rozkosz i poczucie swojego jestestwa wygodne i własne. Rozkosz duszy mojéj w

dzając, zastosowane były do umysłów tego ludu naszego, i mogły rzeczywiście nauczyć go, a więc oświecić, w miarę jego potrzeb, jego zdolności i jego stanowiska.

Wszystko więc najpiękniejsze, cobyśmy tylko powiedzieć mogli o szkółkach wiejskich, martwą będzie literą, jeżeli nie będziemy mieli książek pisanych dla ludu. Jak mało u nas w tej mierze uczyniono, każdy przyzna, ktokolwiek obznajomiony jest z naszą literaturą i z naszem dziennikarstwem. A czas jest przecie, abyśmy, czując potrzebę i obowiązek oświecenia ludu, pomyśleli o książkach dla niego.

I dla tego też z całego serca podnosimy myśl hr. Pinińskiego, myśl wyrzeczoną na czasie, myśl bardzo praktyczną, bo ubraną w szaty konkursu, który nigdy nie zawadza, a mianowicie w naszych czasach biegiem rzeczy ku realizmowi nagiętych; myśl nareszcie, która odpowiada zupełnie temu, co na wstępie nie bez przyczyny wyrzekliśmy o potrzebie i obowiązku uzupełnienia dzieła, rozpoczętego usamowolnieniem, przez oświatę podaną ludowi naszemu z ręki jego starszych i inteligentniejszych braci.

Mający środki finansowe, podaje je, by ułatwić uskutecznienie tak wielkiego i świętego obowiązku. I wzywa do niego mających środki inteligencyi, wzywa literatów. A rezultatem tej, bogdajby wiecznie trwałej koalicyi, mają być pisma dla ludu naszego, które mają go podnieść, zbliżyć ku nam, i zbratać oświatą, jak jest już zbratany tą wspólną ziemią naszą.

Ani też wątpimy na chwilę, że literaci nasi z całym zapałem godnym ich umysłu, a co więcej, godnym ich posłannictwa właściwego, uchwycą się tej pięknej myśli, i pracować będą na tém polu, na którém ich talenta najświetniej się mogą objawić, bo najpożyteczniéj dla ojczystego ogółu.

Uczynią to zaiste; bo czyliż jest jeden między nimi, któryby w sumiennie pojętym zawadzie swoim nie wyrzekł gorąco sam tej potrzeby, i nie zwracał uwagi na gwałtowną potrzebę oświecania ludu? Nieraz przemawiali oni w imieniu tego ludu, niechże dziś z tym samym zapałem piszą dla niego. A co napiszą, będzie dobrze, skoro włożą w pracę swoją całą miłość dla tej biednej i pomocy potrzebującej braci naszej.

Najuczeńsi nawet nie cofną się przed tą pracą. Wszakże wiadomą jest rzeczą, że nie pracują oni u nas ani dla zysku, ani dla sławy. Jednemu stają na zawadzie wydawcy, drugiego rezerwą krytycy. Oni pracują dla pożytku własnego narodu, i z miłości ku niemu. Znajdąż pole większego pożytku? Zmudnym nabytkiem z zbutwiałych szpargałów dobytym wzbogacą przeszłość naszą, która dość jest bogatą, by się bez tego obeszła; ale pismami dla ludu przysporzą przyszłość!

Powtarzamy tu raz jeszcze zrobioną przez p. hr. Pinińskiego propozycyę, tém więcej, że w poprzedniem doniesieniu popełniliśmy przypadkową omyłkę, i że doszły jeszcze do naszej wiadomości niektóre pierwej nie wyrażone szczegóły.

Hrabia Leonard Piniński z Grzymałowa wzywa autorów do napisania w krótkości *historyi narodu polskiego, geografii ogólnej i szczególnej naszego kraju, z dodatkiem opowiadań o świętych pańskich i czynach naszych bohaterów*. Za napisanie manuskryptu w tych przedmiotach do 1. grudnia r. b. ofiaruje hrabia 200 złr. *)

Prosi zarazem, aby manuskrypta były do rąk jego własnych przesłane, bez wyrażenia nazwiska (czyni to, aby nie urazić niczyjej miłości własnej). Manuskrypta nie sam rozbierać będzie, ale odda pod osądzenie światłych obywateli i duchownych z swojej okolicy.

Dzieło najwięcej zastosowane do pojęć ludu, odbierze premium przez hr. Pinińskiego przeznaczone, w ilości 200 złr. m. k. Prócz tego obowiązuje się sam nabyć 500 egzemplarzy, rachując jeden egzemplarz po 2 złr. mk., i to w ten sposób, że przez 5 lat następujących po sobie, kupować będzie, corocznie po 100 egzemplarzy. Autor tedy w przeciągu lat 5 mieć będzie 1200 złr. za pracę swoją, nie rachując w to reszty egzemplarzy, których może drukować ilość upodobaną, i które znajdą oczywiście jak najlepszy odbyt, do czego sam p. Piniński chce się przyłożyć o tyle, że i sam i przez przyjaciół swoich propagować będzie to dziełko ludowe.

Odkładając na bok wszelkie wyższe pobudki, przedsiębiorstwo, jako czyste przedsiębiorstwo, może przynieść autorowi w przeciągu lat kilku kilka tysięcy reńskich czystego i szlachetnie zarobionego zysku.

Kończymy to wezwanie nasze szczérem życzeniem, by szanownym literatom naszego kraju dało pochop do uświetnienia talentów swoich na tak pięknej drodze; i miłą nadzieją, że myśl ta rozbudzona przez szanownego ziomka naszego, za którą mu najserdeczniejszą wyrażamy wdzięczność, szczęśliwy i pożądany uczyni zwrot w literaturze krajowej.

* Nie jasno nam jeszcze, czy wyliczone tu prace mają być pióra jednego autora, czy też każda z osobna ma prawo do premii? W pierwszym razie byłoby to rzeczą absolutnie niemożebną, chybaby już kto miał wszystko gotowe do przepisania na czysto. *Przyp. R.*

Kolej żelazna.

II. Jak sprowadzić handel wywozowy do równowagi z handlem przywozowym? to sęk, nad którym sobie głowę suszyli ekonomowie narodowi wszystkich krajów, od powstania pierwszych pojęć ekonomii narodowéj aż do naszych dni. Ona równowaga, to istna kwadratura koła — tak mawiali najczęściéj ekonomowie narodowi. Czy jest tém istotnie? — Jakżeż poczynali sobie przy wyrabianiu owéj mniemanéj kwadratury koła? Oto, pytanie ono ogłaszali za jedno z pytaniem: Jak ścieśnić handel przywozowy? Raz wpadłszy na tę drogę, szli nią ciągle daléj, rzadko tylko oglądając się na inne drogi, a zawsze z lekceważeniem. Ten handel przywozowy, to był cień Banka, co ślad w ślad chodził za ekonomami politycznymi jak widmo niepokojące; to była dla nich głowa Meduzy, na któréj widok trętwieje wszelka ludzka odwaga. I musiał naturalnie tém być dla nich, bo nic innego nie widzieli. Musiał więc im wydawać się groźnym wrogiem, z którym walczyć koniecznie potrzeba, a na którego pokonanie nie ma sposobu — a to dla tego, bo widząc tylko ciągle rozwijające się siły wroga, nie pracowali nad rozwijaniem swoich sił własnych, ale nad przytłumianiem sił wroga od nich oddalonego, wroga nie będącego w ich mocy. Największa czynność więc nie mogła przynieść wiele dobrego, bo była jednostronna. Miasto podnosić produkcyę własną, produkcyę wywozową, silili się nad zatamowaniem handlu przywozowego.

To tak samo, jak gdyby ktoś, chcąc zatamować powódź strumienia, tamuje strumień w jego korycie, niepomny, że powódź strumienia powstaje z źródła jego. Tak samo zaś, jak strumień dopóty płynąć nie przestanie, dopóki źródło zasilać go nie przestanie: tak samo i handel przywozowy dopóty płynąć nieprzestanie, dopóki nieprzestanie zasilać go źródło jego, to jest produkcya przywozowa. Ta produkcya zaś, jak każda produkcya, jest dziełem stosunków gieograficznych i statystycznych kraju produkującego—słowem, stosunków od obcego kraju bardzo mało albo wcale nie zawisłych. Usiłowanie więc zrównoważenia handlu przywozowego z handlem wywozowym, nie odniesie skutku pomyślnego, jeżeli się zwróci jednostronnie ku handlowi przywozowemu i całą myśl swoją skupi w środkach tamujących handel przywozowy.

To jednostronne usiłowanie ekonomów narodowych, rozwijając się ciągle w tym kierunku, wyrobiło formalny system jednostronny, tak zwany system prohibicyjny — to jest system wykluczający z handlu krajowego częściowo lub całkowicie handel przywozowy. System ten, przez długie czasy wielką wziętość mający, dzisiaj, w skutek mnogich a naturalnych doświadczeń co do skutków tegoż systemu, upadł w poważaniu ekonomii narodowéj. Wziętość swoją zaś zawdzięczał głównie doświadczeniu zrobionemu na Anglii, która w przeciągu dziesięciu lat, to jest od roku 1640 do roku 1650 z mało znaczącego państwa staje się największém państwem handlowém w Europie — a to za pomocą systemu prohibicyjnego. Akt nawigacyjny z roku 1651 zabrania przywozu artykułów handlowych z Azyi, Afryki i Ameryki na innych okrętach, prócz angielskich. Produktom zaś europ. tym tylko otwiera porta, które będą przywożone na statkach angielskich, albo mających w osadzie swéj choć w części marynarzy angielskich. W skutek tego aktu podniosła się marynarka angielska z 50 statków wojennych, które miała roku 1642, do floty liczącej 150 statków wojennych, którą posiadała roku 1658, i którą zdobywała wszystkie swe znakomitsze posiadłości zamorskie, dzisiaj w jéj ręku będące. Ten fakt wzrostu potęgi angielskiéj bywał ciągle przytaczany na pochwałę systemu prohibicyjnego. Ale czyż ten fakt istotnie służy na to? Czyż nie widoczne w nim szczególnie postanowienie stworzenia w Anglii najpotężniejszéj marynarki świata? Czyż nie byłto akt raczéj polityki zdobywczéj, którą Anglii nastręczało położenie jéj wyspiarskie i odosobnione? Jest-to więc w każdym razie przypadek wyjątkowy, który tém samém być nie może podstawą systemu powszechnego, regułą handlu wszystkich krajów. To, co system ten zdziałał w Anglii, zdziałać mógł właśnie tylko w Anglii, i tylko w owym czasie.

Za naszych czasów, największém dziełem tego systemu był ów znany system kontynentalny Napoleona I. Jak Anglia za czasów Kromwela przez zamknięcie morza stała się panem morza, tak według myśli Napoleona miała Francya przez zamknięcie lądu europejskiego stać się panem lądu. Lecz jakiż był skutek tego usiłowania, chociaż popartego niezmierną potęgą zdobywcy całej prawie Europy? Oto potęga Anglii większa jak przedtém—a osłabienie produkcyjnych sił Francyi większe jak kiedykolwiek. Nie zapominamy tutaj wcale o osłabieniu Francyi, wynikłem z długich i kosztownych wojen w dalekich krajach — lecz mówimy tutaj o osłabieniu sił produkcyjnych Francyi z nienaturalnego kierunku, w jakim Napoleon I. produkującéj Francyi rozwijać się kazał.

Francya, będąca według najcelniejszych jéj ekonomów narodowych, przedewszystkiem rolnikiem i rękodzielnikiem, miała się stać kupcem. Odciąwszy jéj, będący w ręku Anglii, przywóz fabrykatów angielskich i towarów kolonialnych — chciał Napoleon Francyę zmusić do produkowania u siebie tego wszystkiego, co jéj Anglia dowoziła. Ale że nikt nie potrafi zatamować strumienia szeroko płynącego, nie zamknąwszy jego źródła — więc i potężny cesarz Francuzów nie potrafił zatamować handlu i handlowéj produkcyi Anglii. A że nikt także nie może bezkarnie gwałtu zadawać naturze, więc i Napoleon za zadawanie gwałtu naturze Francyi, ukarany został osłabieniem jéj siły produkcyjnéj. Napoleon, któremu bystrowidzącego wzroku w każdym względzie pewno nikt nie odmówi, w tym względzie nie był bystrowidzącym, i dał się zaślepić swéj nienawiści ku Anglii. W tym jednym może względzie nie zrozumiał swéj epoki, bo nie zrozumiał największego materyalnego wynalazku swéj epoki — wynalazku komunikacyi parowéj, którym byłby mógł zwycięzką walkę stoczyć z handlem Anglii. Kiedy mu wyna-

---

tem mieszkaniu była tem większa, bo znalazła całe pierworodztwo pełne bogactwa — a uczuła się w przyszłości panią ogromnych potęg i silnéj podstawy do rozpoczęcia nowych prac w drodze żywota. Taka natura obiecywała wielką trwałość i ogromne zasoby, do szafowania nawet marnotrawnego.

Dziś, zdając sprawę z moich awantur i wrażeń, trudno mi utrzymać koléj w następstwie wypadków. Mimo woli mięszam pojęcia i zdarzenia, bo téż ogromny czas i wielkie dziejów pasmo przemknęło około mnie czuwającego duchem.

W metampsychicznéj wędrówce bolesném było przechodzenie z żywota do żywota; zwierzęca natura z życiem obrachowaném i ściśle oznaczoném, była dla mnie krótszym lub dłuższym dniem tylko. Wszystkie dzionki tego życia były sobie podobne, pragnienia i nałogi jedne; marzeń niepamiętam żadnych, chyba te, które odbywała dusza moja ludzka w téj wielkiéj pokucie. Była to jednostajność cierpienia, więzienny kostium jeno urozmaicał owe czasy pokuty.

Najdotkliwszą męką dopiero było wcielenie się człowiecze.—Materya składowa cielesnej istoty była potężna, jędrna, ale jej władze tępe i długiéj wymagające pracy ducha, na wypracowanie potrzebnéj dla istoty boskiéj łatwości.

Podległy instynktom nowego ciała, kiedy moje najadły się krówki i ryczéć poczęły na zwabienie się do stada, i ja uczułem potrzebę dachu. Szedłem obcą mi drogą tak pewno i nałogowo, jakbym ją deptał od wieków. Wynurzająca się z za pagórka wioska była oku miłą i znajomą, a zielony dach omszałej chaty wabił mię jak szczęście.

Gdy stanąłem na podwórku zagrody, pies zaczął się łasić około mnie, ale w owéj chwili, gdy chciałem go pieścić, spojrzał mi trwożliwie w oczy, zawinął się i uciekł skomląc niby groźnie, niby bojaźliwie. Przeczuł widać we mnie zdwojenie ducha, i zląkł się takiej potęgi człowieczej.—Szczekanie psa i ryczenie bydła wyprowadziło z izby kobiétę, któréj uczułem się krwią—i dziwna chęć opanowała mię, aby ją uściskać. Obejrzała bydełko, i rada, że najedzone, pogłaskała mię i odesłała do izby, gdzie mię oczekiwał zastawiony obiad. Były to pokarmy grube i proste, ale do mojej przypadające natury. Nakarmiony obficie, zasnąłem, wsparłszy głowę na ciepłej kotlinie. Szmer w początkach, następnie gwar przebudził mię liczny.

— Biédne dziecię, zmokło na deszczu, toć i zasnęło — mówiła kobiéta.

— A cóżto? czyby się nie zagrzał przy siekierze, kiedyby rąbał gałązki? Zobaczysz kobiéto, że zgubisz własne dziecko pieszczotą!

Zerwałem się na równe nogi; człowiek, który stał przedemną, był ogromnego wzrostu, ładnej i spokojnej twarzy, szerokich bark, a spojrzenia pełnego siły. I on był krwią i kością moją; to był mój ojciec, król i pan w tej chacie. On łajał matkę za to, że mi zasnąć pozwoliła; wszelako i jego spojrzenie nie było srogiem, gdy patrzył na mnie, bo byłem jego piérworodnym. Około mnie było dziatwy czworo drobniejszéj, wszystko to krew moja, ta sama rodzina. Ogarnąwszy to grono ludzi, czułem się z nimi związanym niepojętemi warunkami; a stara dusza moja poddała się bez szemrania tajemniczemu głosowi natury, który wypowiada miłością uplątane węzły, do zerwania niepodobne. Uczułem rozkosz w tém odrodzeniu serdeczném, bo zwiędłéj duszy potrzeba było miłości na pokarm. — Siostrzyczki moje dziwnie patrzały na mnie, spojrzenie moje wzmocnione płoszyło ich poufałość; choć znałem je od pieluch, nigdy nie uczułem takiego dla nich kochania, jak w téj chwili. — Rozproszenie myśli moich, niepokoiło matkę, lękała się czy nieprzemokłem, czy nie zachorzały majaczę. Wsadziła mnie w pościel, napoiła wódką, pocałowała tkliwie. Dobra matka! ona nie pojmowała dziwnéj zmiany w naturze dziecka swojego, przerażał ją objawiający się geniusz tak samo jak symptom śmiertelnéj choroby. W kilka dni oswoiłem się z nałogami kmiecego gniazda, ale od kilku téż dni schodziły się kumoszki matczyne odczyniać urok, zażegnywać pacholę urzeknięte przez ducha złego; moje oczy niepojęty dla gminu przybrały charakter.

(Dokończenie nastąpi.)

lazek ten do użycia rzeczywistego ofiarowano, odrzucił go, jak wiadomo, z lekceważeniem, jako czcze marzenie. Dopiero na wyspie ś. Heleny poznał, że odrzucił najkosztowniejszy materyalny dar swéj epoki; a gdy ujrzał pierwszy okręt parowy, pędzący z Ameryki, tedy mocno wzruszony zawołał: „Gdybym był to miał, miałbym dzisiaj świat w ręku".

Te słowa Napoleona okazują, iż jasno poznał niezmierną ważność wynalazku komunikacyi parowéj, a oraz żal jego, iż to poznał za późno. Dzisiaj, w cztérdzieści lat później, kiedy ważność tego wynalazku uznana już od całego świata, nic szczególnego, że i my to uznajemy. Ale właśnie dla tego, że to uznajemy, a tém samém uznać musimy, że i następstwa wprowadzenia u nas tego wynalazku muszą być dla nas równie ważne — przypominamy sobie żywo: „Mądry Polak po szkodzie!" A że my z swéj strony pragniemy gorąco, aby raz już począł być mądrym przed szkodą — przynajmniéj, o ile to być może — więc chcemy zdanie nasze w téj mierze, złe czy dobre, ale pewno szczére, powiedzieć, póki się na coś przydać może.

Ale przed *szczegółowém* wyłożeniem zdania naszego co do wpływu kolei żelaznéj na stosunki *nasze*, i co do sposobu korzystania *u nas* z tego wynalazku — musieliśmy koniecznie przytoczyć niektóre doświadczeniem stwierdzone zasadnicze prawdy gospodarstwa krajowego, by tym sposobem określić pewne stanowisko zapatrywania się, pewien punkt wyjścia w téj sprawie tak ważnéj. Przytoczyliśmy osobliwie dwa najważniejsze dzieła systemu prohibicyjnego dla tego, by wykazać, że ten system tylko dawniejszemi czasy, i tylko wyjątkowo, mógł zdziałać coś dobrego pod względem materyalnym; pod względem duchowym zaś utrudzał zawsze zbliżanie się ludzi i ludów—że więc komunikacya parowa, która w ostatecznem następstwie zniszczy całkiem system prohibicyjny, dla ludzkości całéj tylko pożądanym być może darem. Że zaś dar, choćby najpożądańszy, wtedy tylko przynosi korzyść, gdy się go umie użyć — więc chodzi o to, jakby daru tego u nas użyć na dobro kraju. A że dar ten nam w téj chwili uczuć się da szczególnie pomnożeniem handlu przywozowego z krajów tak obfitéj w obec nas produkcyi fabrycznéj, że im w tym względzie sprostać nie możemy — więc łatwo nastąpić może tak mocne wstrząśnienie naszych handlowych stosunków, żeśmy o zapobieżeniu temu myśleć powinni. Ku temu szczególnie służą dwa środki: 1) rozwijanie produkcyi krajowéj, według skazówki stosunków geograficznych, statystycznych i narodowych; 2) zmniejszanie, po części już rozwojem własnéj produkcyi, potrzeb zaspokajanych produkcyą obca przywozową.

Przegląd dzienników.

Wiedeń *11. sierpnia.* Zarząd namiestnictwa Niższej Austryi, objął tymczasowo po nagłej śmierci bar. Emingera, wiceprezydent namiestnictwa bar. Sala.

— *13. sierpnia.* Arcyksiążę Stefan, który po wieloletniej niebytności w kraju teraz do Wiednia wrócił, odwiedził N. Państwo w Laxenburgu, tudzież rodziców cesarza JMCi w Szonbrunie. Nie wiadomo dotąd, gdzie arcyksiążę obierze sobie stałe mieszkanie; mylne są zapewne pogłoski, jakoby miał mieszkać w Węgrzech.

— *14. sierpnia. Urzędowa Gazeta Wiedeńska* zbija wiadomość podaną przez niektóre dzienniki, jakoby Austrya była przeciwną zdaniu Francyi, Turcyi i Sardynii, które to mocarstwa oświadczyły się w wyborze swoim co do ujść Dunaju za korytem tak zwanem georgskiem, i oznajmia, że tak jak inżynierowie wysłani do zbadania trzech koryt ujścia Dunaju, tak i rząd austryacki nie za korytem sulimskiem, ale georgskiem się oświadczył.

Warszawa. Od czasów Aleksandra I., kiedy to pewien żyd nazwiskiem Posener pierwszy otrzymał przywilej nabywania dóbr ziemskich, wydarzył się dopiero teraz za panowania Aleksandra II. podobny wypadek tolerancyi. Najświeższe pisma warszawskie ogłaszają rozkaz cesarski, mocą którego żydowi, niejakiemu B. Hantke jako wyszczególnienie za wzorowe prace w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego, wolno dobra ziemskie dzierzawić i na własność kupować. Lecz i ten nadzwyczajny przywilej podpada ograniczeniom, i tak: przywilej ten nie jest dziedzicznym, przełożonym gminy nie może być właściciel żyd, ale przez rząd mianowany chrześcianin; właściciel pomimo, że jest żydem, musi jako kolator przyczyniać się do utrzymania kościoła, probostwa, cmentarza i t. d.; wyszynk trunków nie może być w rękach żydowskich; a nakoniec, że przywilej ten nie rozciąga się do dóbr położonych w obrębie 3 mil od granicy austryackiej lub pruskiej, gdzie jak wiadomo, żydom od dawnych czasów tam niezamieszkałym, osiadać nie wolno.

Drezno. Władza policyjna Saksonii wydała rozporządzenie do wszystkich podwładnych urzędów policyjnych, aby dali baczenie na podróżnych przybywających z Anglii, Francyi i Sardynii; doszło bowiem do wiadomości rządowej, że naczelnicy stronnictwa rewolucyjnego mieli wygotować pociski strzelające do morderczych zamachów, w celu wprowadzenia takowych przez swoich ajentów do Niemiec.

Paryż *10. sierpnia.* Wczoraj odbyło się 14, a dziś 15 posiedzenie konferencyj, a ostatnie odbędzie się, jak się spodziewają, w czwartek. Zwrócono ogólnie na to uwagę, że ani rosyjski, ani austryacki, ani też pruski poseł nie byli obecnymi uroczystościom cherbourgskim. *Moniteur de la flotte* zamieścił program *uroczystości w Brest*, dokąd cesarstwo z Cherbourga pojechali, a *Monitor* program uroczystości w Paryżu na dniu 15. jako dniu Napoleona odbyć się mających. Program jest taki sam jak z roku zeszłego.—Dnia 6. b. m. odbyły się chrzciny Franciszka Augusta Czartoryskiego, syna księcia Władysława, a wnuka księcia Adama Czartoryskiego. W miejscu i w imieniu nieobecnej królowej hiszpańskiej Izabeli trzymała dziecię do chrztu królowa Krystyna i jej małżonek ks. Rianzares (matką nowonarodzonego księcia a żoną księcia Władysława Czartoryskiego, jest jak wiadomo córka królowej Krystyny a siostra panującej w Hiszpanii królowej Izabeli). W czasie śniadania spełniła królowa Krystyna toast na pomyślność polskiej emigracyi.

— *Presse*, organ księcia Napoleona, jest jedynym dziennikiem paryzkim, który nie harmoniuje z innymi zjazd cherbourgski wychwalającemi dziennikami. „Zjazd w Cherbourgu, który można uważać równie za groźbę jak i za obronę, powiada *Presse*, powinien był przekonać Anglię nie tylko o tem, że pragniemy z nią przymierza, ale też, że bez niej obejść się potrafimy". Książę Napoleon rozwiązał tak zwany *Conseil d' Algerie*, bo starzy panowie, z jakich tu rada składała się, więcej nieróżnie przeszkadzali, niż pomagali rządowi. *K. Z.*

— *11. sierpnia.* Prócz depeszy ogłoszonej w *Monitorze*, nie ma dotąd bliższych wiadomości o pobycie cesarstwa w Brest, dokąd się z Cherbourga udali. Listy prywatne donoszą tylko o przybyciu cesarstwa do zatoki Brestu. W czasie podróży wydano 3 cesarskie dekreta: pierwszy, amnestyę na wszystkie przekroczenia dyscyplinarne; drugi, dodatek do żołdu; a trzeci, mianowanie szefa sztabu jeneralnego p. Chopard, kontradmirałem. Dziwne wrażenie miało to sprawić, gdy ta flotylka francuzka (oprócz okrętu *Bretagne*, na którym znajdowali się cesarstwo, towarzyszyło dziesięć innych okrętów) przechodziła obok angielskich wysepek Jersey i Guernsey, które jak wiadomo leżą tak blisko wybrzeży francuzkich, i gdzie emigracya francuzka ma główną swoją siedzibę. *K. Z.*

— Dziś nie było posiedzenia konferencyj, pomimo, że hr. Walewski zrobił wczoraj propozycyę, aby aż do ukończenia co dzień posiedzenia się odbywały. Propozycyę tę nieprzyjęto jednak, i przyszłe posiedzenie odbędzie się dopiero jutro, a ostatnie zapewne w sobotę 14go. Ten pospiech ten się tłumaczy, że hr. Walewski chciałby przy toaście, który ma wznieść na dyplomatycznym obiedzie w dzień Napoleona (15.), ogłosić światu główne punkta organizacyi księstw Naddunajskich. Komisya regulacyjna, granic Czarnogóry nie wiele jeszcze zrobiła; ze strony francuzkiej przemawiają bardzo za tém, by Czarnogórcom oddać jeden port; mówią teraz o cyplu na południowem turecko-dalmatyńskiem wybrzeżu; opierają się temu zupełnie Austrya i Turcya. *O. Z.*

Londyn *9. sierpnia.* Dzisiejszy *Times* powiada po wielu bardzo dowcipnych uwagach nad nudnemi uroczystościami w starym śmierdzącym Cherbourgu, „że wcale nie widzi powodu, dla czegoby się Anglia cieszyć miała z powiększenia niebezpieczeństwa i pomnożenia ciężarów, które naród będzie musiał ponosić. Jeżeli wydawanie wielkich sum na uzbrojenia, sprawia przyjemność rządowi francuzkiemu, nic przeciwko temu nie mamy; nie możemy jednak przypuścić, żeby prawy Anglik na wystawienie takiej twierdzy jak Cherbourg, spoglądał innem okiem, jak okiem politowania". Dalej powiada *Times*, że patrząc ze wzgórza la Roule na Cherbourg ma się twierdza nadzwyczajne podobieństwo do Sebastopola; jednakże nie jest Cherbourg od strony morskiej ani w połowie tak silny, jak tamta królowa morza czarnego; mimo to należy tę nową twierdzę francuzką policzyć do najsilniejszych morskich twierdz i stoi ona na równi z Kronsztadem, Gibraltarem i Maltą, bo jest równie jak i tamte od strony morza, jeżeliby była dobrze bronioną, wcale nie do zdobycia.

— *13. sierpnia.* Królowa Wiktorya odpłynęła wraz z księciem Albertem 10. z Londynu, a 12. przybyła do Poczdamu. Książę pruski oczekiwał ją w Akwizgranie i towarzyszył jej do Poczdamu, gdzie ją powitała córka, żona księcia Frydryka Wilhelma pruskiego. Zlamtąd udano się do Babelsberg. *Tel.*

Alexandrya (w Egipcie). Jako świeży dowód rozbudzonego fanatyzmu u muzułmanów, podajemy wiadomość wyjętą z *Malta Times*, według której jakiś fanatyk chciał zamordować vice-króla egipskiego. Człowieka tego znaleziono ukrytego w łóżku vice-króla; w śledztwie nic więcej nie powiedział, jak tylko: „Allah mnie tu przysłał." Na to vice król kazał go ściąć, co natychmiast uskuteczniono. Był to zaprawdę dyalog krótki, ale wymowny.

Indye. Od ostatnich zwycięztw angielskich, w których się odznaczył szczególnie jenerał Rose, nie zaszło na obszernem indyjskiem polu walki nic nowego. Zdobycie Gwalioru zadało wprawdzie powstańcom cios dotkliwy; zważywszy jednak, że 15 tysięcy dobrze uzbrojonych powstańców opuściło to miasto, można być pewnym, że i z tym oddziałem Anglicy jeszcze wiele do czynienia mieć będą. W niższej Bengalii szerzy się powstanie ciągle; powstańcy napadli Gyayę i złupili ją, zagrozili nawet miasto Patna. Nadeszła już pora dżdżysta, która zmusza do chwilowego zawieszenia broni, z której zaś powstańcy niezawodnie korzystać będą, by wzmocnić swoje zastępy. Nagrody 10.000 funtów naznaczonej za głowę Nena Sahiba, nikt jeszcze nie otrzymał, wieść bowiem o jego uwięzieniu jest zupełnie mylną.

Korespondencye.

(Urodzaje i nawalnica).

Z Podola *d. 8. sierpnia.* Czytając ze wszystkich stron liczne korespondencye w *Przeglądzie* waszym o urodzajach tegorocznych, i mnie przyszła chętka napisać słów kilka w tym samym przedmiocie, który rzeczywiście ogół nasz najmocniej obchodzi. Doniosę więc wam szanowni koledzy gospodarze, co się dzieje u nas na Podolu, w tym tak nazwanym spichrzu galicyjskim.

Zacznę od siana, którego w tym roku mniej, jak o połowę mamy, niżeli w latach przeszłych. Oziminy z jesieni i wiosny okazały się bardzo ładne, ale ciągłe posuchy zawiodły nasze nadzieje; pszenica wszystka prawie idzie pod kosę; a do tego w niektórych miejscach śnieć i ruda rzuciły się na nią. Żyto liche także, po większej części koszą go; wydaje zaś po trzy kóp z morga, a gdzie już bardzo dobrze, to po 5 kóp. Jarzyny są lepsze, i temi tylko ratować się można. Ziemniaków sadzono tego roku bardzo wiele; ale zaczynają się psuć, i to nietylko łodygi, ale i nasienie, mianowicie na nizinach i mokrych gruntach; kukurudza nikła, i wiele jest jałowej. Pasieki także przestawszy się roić, nie zrównały w ogóle starym; jednakże tak stare jak i młode roje są dosyć miodne.

Dnia 6. sierpnia podczas najpiękniejszej pogody, nagle koło siódmej wieczór pokazały się dwie chmury, idące z przeciwnych stron. Starły się z sobą nad Rzepińcami koło Dniestru. Lunął deszcz ulewny, jakiego nie pamiętają dawno, i który zmięszany w końcu z mocnym gradem, trwał półtory godziny. Ogromnych narobił szkód. Grad był tak mocny i gęsty, że powybijał wszystkie okna w domu p. F. W.; w ogrodach wytłukł wszystko; z tytoniu i kukurudzy zostały tylko badyle sterczące koło wsi; w dalszych polach mniej uszkodził. Chmura gradowa idąc wązkim pasmem z Rzepiniec, nawróciła się ku Pomorcom, gdzie grad w cieniu i rowach do drugiego dnia leżał. Z tamtąd posunęła się po nad Strypę ku Buczaczowi, gdzie porobiła także znaczne szkody.

Produkta stosunkowo mało się podniosły; wódka jedna w proporcyi znacznie poszła w górę; za garniec okowity płacą 56—58 kr. Wiele gorzelni przyspasabiają już do nowych zacierów; żeby tylko przez to nie spadła w cenie! *W.*

(O służebnictwach. C. d. Patrz Nr. 40.)

Co się tu mówiło o służebnictwie leśnem, to samo da się i do służebnictwa polnego zastosować. Spojrzawszy na którekolwiek gromadzkie pastwisko, znajdziemy takowe zawsze w największym nieładzie i spustoszeniu. Bywa ono zwykle stłoczone, zryte, lub tak dalece zaniedbane, że bydło na niem wprawdzie niby to się pasie, a tu z głodu ryczy. W południe dopiero nazbierawszy wieśniacy chwastu lub jakich liści, podkarmiają swoje krówki, gdy tymczasem konie przebiegłej opiece pastuchów poruczone bywają. — Po dworach szlacheckich stanowi dzisiaj hodowanie bydła największą rubrykę, zwłaszcza tam, gdzie lasu nie ma, albo też gdzie użytek z takowego niepopłaca. — Dojne bydełko wypuszcza się z reguły w pachł, z kąd pewna intrata, a woły i konie tuczymy na sprzedaż, ażeby tym sposobem grosza przyzbierać, a owe niezliczone potrzeby zaspokoić. Puścić zaś z tytułem prawa bydło gromadzkie na pola lub ugory dworskie, to zrobią oni z łanów tych taką tłokę, jak i ze swoich pastwisk porobili, a wówczas i jedna i druga strona do szczętu zniszczeje. Każdemu zaś powinno o dobro kraju chodzić, ażeby ten kraj nie zbiedniał i je dotąd tak i nadal pożywienia nam dostarczał. —

Powie mi może kto, że za to wszystko się zapłaci. Przyznam się, że w tym względzie kwestya jest bardzo drażliwą, i nawet na nieprzybytych trudnościach się opiera. Najprzód oświadczam z góry, że mojem zdaniem ryczałtowe spłacenie takich służebnictw jest niepodobne; bo pominąwszy niebezpieczeństwo, że pieniądz razem wzięty się minie, a ciężar wieczny na lasie i gruncie zostanie— zachodzi tu rzeczywiste niepodobieństwo. Ażeby zaś znaleść skalę, według której spłacenie owe częściami czyli w ratach nastąpić-by miało, należało-by dwie główne rzeczy mieć na względzie, pierwsze: podatki, to jest, ażeby ci co ze służebnictwa korzystać będą, w równej proporcyi do ilości dusz albo osad, zawsze i wiecznie z dworskich lasów, gruntów lub pastwisk stosunkowo z dziedzicem o tyle podatki płacili, o ile z dworskiej własności użytkować będą. Od tej pierwszej reguły ani dziedzic nie powinnoby się; i tak, jeżeli dziedzic n. p. płaci 100 złr. m. k. podatku z lasu, a tenże dziedzic tylko jedną furę drzewa jako jedna osada co tydzień z lasu, resztę zaś gromada, rozumie się także każda osada co tydzień, jedną furę wywozi: tedy ów dziedzic na ten podatek tylko 1 złr. m. k., a gmina z 99 osad 99 złr. płacić i oprócz tego, dziedzica za ustąpienie użytku ze swojej własności bonifikować powinna. — Drugą równie ważną rze-

czą jest wysokość owej bonifikacyi.—Tu nie da się praktycznie żadna skala raz na zawsze, jako wieczna podstawa ułożyć; raz że czasy i okoliczności, a z niemi i ceny nieustannie się zmieniają, powtóre zaś, że w każdej okolicy, a nawet w każdej wsi, jest inna targowa cena. Chcieć zaś dzisiejsze targowe ceny, jako skalę do bonifikacyi na przyszłość przyjąć, tego zdaje mi się uczynić nikt się nie poważy; bo weźmy np. u nas ceny targowe przed laty 20, a dzisiaj? Po czemu było zboże, bydło, drzewo i siano w roku 1830, a po czemu jest teraz? Któż może wyznaczyć cenę, jaka za lat 20, 50 albo i 100 będzie? — Obecne uregulowanie służebnictwa ma stanowić czyn wieczny, prawo nienaruszalne, które raz na zawsze rzeczy i posiadanie między byłymi poddanymi a ich właścicielami załatwia i reguluje.

Zaiste wykupno ludu wiejskiego z poddaństwa nie nastręczało tyle trudności, ile uregulowanie i wykupno służebnictw lasowych i polnych. Poddaństwo było stosunkiem moralnym, i dotykało własności dziedzicznej pośrednio tylko. Dla tego też i robociznę można było zastąpić fornalkami, parobkami albo i gospodarskiemi machinami; ale uregulowanie służebnictw dotyka w prost strony majątkowej, czyli właściwie majątków samych, i to nie tylko na teraz, ale na przyszłość i na zawsze.

(Dokończenie nąstąpi.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* **Gdańsk** 31. lipca. W ostatnim tygodniu lipca panowały silne deszcze; aczkolwiek były one pożądane dla kartofli i pastwisk, wszelako zaszkodziły rozpoczętym żniwom. Z Niemiec nadchodzą znaczne zamówienia na zakupno zboża, przeto podnosi się czem raz więcej obrót interesów.

* Z **Poznańskiego** pisze korespondent do „Czasu“: Księstwo nasze dotknięte znacznym nieurodzajem w tym roku, jeszcze nawet tego lichego plonu łatwo i dobrze sprzątnąć nie mogło. Ulewne deszcze nietylko, że żniwom przeszkadzały, że je kosztownemi czyniły, ale ostatecznie znaczną część zbiorów przez porośnięcie czy to w snopie czy na polu zniszczyły—a obudziły utratę ziemniaków, które tu i owdzie gnić zaczęły, jedynego produktu, który w tym roku wiele obiecywał, i tak dobrze niedobór w ziarnie jako i paszy miał zastąpić.

* Z **Warzawy** donosi „Gazeta codzienna“, że kupcy tamtejsi dowiedziawszy się w drodze telegraficznej o podnoszeniu się cen żyta za granicą, mianowicie w Prusach, w mgnieniu oka rozesłali swoich agentów po obu stronach Wisły w celu skupowania zboża, zanim wiadomość podrożenia jego rozeszła się po kraju. Tym sposobem zyskali ogromne sumy, albowiem nagromadzili wielkie zapasy żyta po 17 złp. za korzec, za którem płacono w Berlinie po 33 złotych pol.

* Na **Węgrzech** panuje już teraz niedostatek paszy, przeto bydło spadło w cenach prawie nie do uwierzenia. Na ostatnim targu w Tokaju sprzedawano podlejsze bydło na samą tylko skórę po 4—5 złr.

* Z **Ukrainy** i **Podola** dochodzą nas wiadomości, że pszenica tego roku z powodu rdzy bardzo wiele ucierpiała; co wpłynęło na podwyższenie ceny tego ziarna.

* Z **Czech** donoszą, że chmiel chybił tego roku zupełnie; w porównaniu do zeszłorocznego żniwa, ledwie trzecią część zebrać się go spodziewają. Prócz posuchy zaszkodziły nadto też roślinie rosa miodowa i robactwo.

* Z **Wiednia** donoszą, że ogromny ruch panuje w mennicy; codziennie wybijają złotą, srebrną i miedzianą monetę na jeden milion pięćkroćstotysięcy złr.

* **Ołomuniec**. Na targ d. 4. sierpnia przypędzono z Galicyi 246 wołów. Ceny utrzymały się te same, jak w zeszłym tygodniu.

Kronika.

* Znany publiczności lwowskiej skrzypek Henryk Wieniawski dawał ostatniemi czasy koncert w Wiesbaden. Zapał publiczności doszedł do takiego stopnia, że znajdujący się na tymże koncercie król holenderski, wystąpił z grona słuchających, i zbliżywszy się do ziomka naszego, przy najpochlebniejszych wyrazach, własnoręcznie przypiął mu krzyż na piersiach.

* Dnia 12. sierpnia r. b. umarł w 73cim roku życia swego **Stanisław Doliwa Starzyński**, pułkownik byłych wojsk polskich, kawaler orderu legii honorowej i krzyża zasługi wojennej. Obchód pogrzebowy odbył się d. 14. sierpnia w Derewni obw. żołkiewskim w dobrach nieboszczyka.

* W ciągu bieżącego miesiąca przytrafiło się na drodze murowanej między Lwowem a Winnikami kilka napadów na podróżujących. Podejrzenie pada na żydków przesiadujących po zamiejskich karczmach.

* Dnia 10. t. m. namiestnik Morawii hr. Lazański podczas przejażdżki rannej, spadł nieszczęśliwym przypadkiem z konia, i złamał lewy obojczyk w stawie.

* Z dniem 15. sierpnia r. b. otworzoną została jazda codzienna powozem pocztowym z Kopeczyniec do Husiatyna.

* Na muzykach w niedzielę i święta po szynkach przedmiejskich, można prawie zawsze widzieć **mamki i niańki**, które z powierzonemi sobie niemowlętami, cisną się między gości zwykle napojem i szałem tańcu zaszołomionych. Nieraz nawet te piastunki rzucając dziecko na ręce pierwszej lepszej dobrej przyjaciółki, albo zostawiając na ławie dla swoich nóg i fantazyi wesołych gości wcale nie pewnej — puszczają się w taniec, a nawet piją. Jak to nieraz zachodzą w głowę rodzice i lekarze, zkąd to pochodzi jakaś ułomność albo i wieczne kalectwo, choroba nieuleczona dziecięcia, kiedy rodzice zdrowi i dziecię było czerstwe! Nieraz lekarz smaży mózg swój i staranność wysila, a rodzice rozpaczają, widząc dziecię w gorączce okropnej, jakby z anginą pasujące się — a to tylko wódka lub inne trunki, wyssano z mlekiem z piersi mamki! Zazwyczaj są tu sami rodzice winni, ale nie zawsze dopilnować można sług swoich. W tym względzie obowiązkiem jest urzędu i straży bezpieczeństwa publicznego, zapobiegać tym okropnym i nienowetowanym krzywdom, jakie z tąd dzieciom na całe ich życie się wyrządza — jak już ten urząd pilnuje zdrowia ludzi i bydła zapobiegając szerzeniu się wścieklizny i napadom psów obwarowaniem ich zębów kagańcami. — Ta karygodna niedbałość piastunek dzieci objawia się zresztą nietylko we Lwowie, ale i na prowincyi po miasteczkach, po wsiach zaś nieraz rodzice lub siostry chodzą z dziećmi na hulanki.

Sprawozdanie
z posiedzeń Sądu karnego we Lwowie.

(*Dokończenie.*) Z mozolnych badań śledczych okazuje się, że do dzieła, które w Krakowie rozpoczęto a w Czerniowcach skończono, nie wszyscy członkowie jednocześnie rękę przykładali. Jeżeli nie ulega wątpliwości, że wszyscy obżałowani mniejszy lub większy brali udział w oszukaniu skarbu publicznego, toć i to jest prawdą prawie apodyktyczną, że pomysł do dzieła jest wyłączną własnością przedsiębiorców krakowskich. Oddając sprawiedliwość ich talentowi autorskiemu, nie możemy kłaść z niemi na równi członków towarzystwa zamieszkałych we Lwowie.—Jakób E. przeto, Giedalie R, Hersch L., Leiser T., Józef T. zostali dopiero później wtajemniczeni do planów olbrzymiego oszustwa przez krakowskich przedsiębiorców obmyślanych, i pracowali, każdy w miarę swoich zdolności i środków materyalnych nad ich urzeczywistnieniem. Nie będziemy się szeroko rozwodzić nad czynnościami przygotowawczemi do dokonania zbrodni oszustwa w Czerniowcach. Członkowie przysparzają po części potrzebne materyały, skupują worki i plomby, przekupują małych urzędników skarbowych, a po części zacierają starannie wszelkie ślady, któreby mogły ułatwić sądowi dokładne wyjaśnienie prawdy. W tym celu ukryto, a po części zniszczono w Krakowie książki, z którychby można poznać, ile zboża za własne pieniądze zakupionego przedsiębiorcy krakowscy c. k. magazynom dostarczyli; we Lwowie zaś sprzątnięto korespondencyę podejrzaną. Część jej jednak, tak zwana korespondencya czerniowiecka, dostała się do rąk sądu. W tem miejscu wspomniemy nawiasowo o zjeździe i naradzie członków we Lwowie. Na tém zebraniu gdzie głównie nad sposobami pokrycia deficytu zboża skarbowego radzono, miał być przytomnym i Wiktor S. z Krakowa. Wiktor S., który za paszportem do Lwowa przyjechał, utrzymuje, że narada ta nie była celem jego podróży, i że o niej nic nie wiedział. Zapytana c. k. dyrekcya policyi, kiedy Wiktor S. do Lwowa przyjechał a kiedy wyjechał, odpowiedziała w. sądowi, że obżałowany umknął ze Lwowa nie widymowawszy paszportu. Okoliczność ta niewidymowania paszportu, obciążała znacznie zarzut przeciw Wiktorowi S. walczący, który podczas ostatecznéj z nim rozprawy z niemałem zdziwieniem publiczności, urzędowemu świadectwu zaprzeczył, a wydobywszy z kieszeni paszport przekonał wysoki sąd czarno na białem, że zamiar swój wyjazdu ze Lwowa według istniejących przepisów meldował. Paszport był istotnie opatrzony policyjnem wizum, o które chodziło. Zbyt skwapliwi w sądzeniu, gotowi byli obwiniać Wiktora S. o nową zbrodnię zfałszowania urzędowego podpisu, niektórzy domyślali się jeszcze gorszych rzeczy. Wszystkie te domysły rozwiązała na zapytanie wysokiego sądu, druga odpowiedź c. k. dyrekcyi policyi donosząc, że po długich a mozolnych szperaniach po książkach przekonano się o pomyłce, popełnionej w pierwszem świadectwie urzędowem, że zatem Wiktor S. paszport istotnie wyjeżdżając ze Lwowa widymował. Na zakończenie tego epizodu w naszem sprawozdaniu przytaczamy stare przysłowie: Errare est humanum!

Po odbytych w tym procesie przeszło trzydziestu posiedzeniach publicznych, zreasumował radzca krajowy p. Ozurewicz przewodniczący rozprawie ostatecznej z obżałowanymi, wszystkie skazówki i wyraźne przeciw nim walczące dowody, nadmieniając w zwięzłej mowie, że oskarzycielem i sędzią w tej sprawie jest (za pośrednictwem swoich organów) biedny kraj, Galicya, w której kilkunastu spekulantów w interesie zysku osobistego szerzyli powszechny głód i nędzę.

Po nim w zastępstwie prokuratora rządowego zabrał głos p. Paoli popierając akt oskarzenia po części wyraźnemi dowodami, po części zbiegiem okoliczności. Obżałowani stowarzyszywszy się pod firmą Jakób E. i Spółka przekroczyli warunki umową z c. k. komendą wojskową objęte, nie tylko dla tego, że na czas w kontrakcie oznaczony zboża skarbowego na wyznaczone stacye nie dostawili; nietylko dla tego, że mimo wyraźnego zastrzeżenia, aby otrzymane suchary, mąkę i zboże skarbowe transportowane wyłącznie drogą kołową, oni takowe Wisłą i Sanem w bardzo znacznej ilości do Jarosławia spławiali, narażając własność skarbową przez wzgląd na ówczesne polityczne stosunki na zabór przez Rosyę—ale nadto nie dostawili wszystkiego, co im powierzono. Część niedostawioną przywłaszczywszy sobie w sposób nieprawy, używali bądź w celach prywatnych, bądź do liwerowania c. k. wojsku. Nakoniec, aby deficyt zboża skarbowego z tych powodów powstały pokryć, i za nietransportowane kontraktem zboże oznaczoną zapłatę otrzymać, dopuściło się stowarzyszenie podstępnych czynów, stanowiących w związku zbrodnię oszustwa.

Członkowie stowarzyszenia musieli między siebie rozdzielić prace, jakich dokonanie przedsiębiorstwa wymagało. Już w tym podziele leży skazówka do zbadania udziału w zbrodni każdego z członków z osobna. Badania śledzcze wykazały następnie, że do tej zbrodni, którą w Krakowie wymyślono i rozpoczęto, została reszta członków dopiero później wciągniętą. Naostatek zważywszy, że przedsiębiorcy krakowscy jako liweranci mieli większy interes w dokonaniu zbrodni od przedsiębiorców lwowskich, którzy wspólnie z pierwszymi tylko obowiązek transportu zboża skarbowego na siebie przyjęli, wypada i nierówny udział wszystkich członków w dokonaniu zbrodni i karygodność nierówna.

Przeciw Wiktorowi S., Dawidowi R., Edwardowi M., Dawidowi L., walczy najprzód zarzut wspólnego interesu, który jako liweranci mieli w dokonaniu zbrodni, powtóre zaprzysiężone zeznania świadków, że artykuła skarbowe zwożono do ich prywatnych magazynów, że u Wiktora S. karmiono 21 koni stowarzyszonych przedsiębiorców zbożem skarbowem, że w Babicach palono ze zboża skarbowego wódkę.

Przeciw wszystkim członkom towarzystwa popiera oskarzenie najprzód ta okoliczność, że przyjęli na siebie wszyscy solidarnie obowiązek transportowania sucharów, mąki i zboża skarbowego na rozmaite stacye w Galicyi; powtóre walczy przeciw wszystkim obżałowanym w rękach sądu zostająca korespondencya czerniowiecka.

Dowody przeciw każdemu z osobna walczące, jako też główne a istotne punkta obrony pp. adwokatów, podamy z wyrokami, które jeszcze w tym procesie nie zapadły.

Kurs Lwowski z dnia 16. sierpnia 1858.

Dukat holenderski	4	43
Dukat cesarski	4	46
Rosyjski pół-imperiał	8	16
Rosyjski rubel srebrny	1	35
Pruski talar kur.	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	20
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	82	35
Pożyczka narodowa } bez kuponu	83	24

Kurs Wiedeński z dnia 16. sierpnia.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	82 7/8
detto 4 1/2 „ „ „	—
detto 4 „ „ „	65 1/8
detto 3 „ „ „	—
detto 2 1/2 „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	—
„ „ „ 1854 „ „	111
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	83 15/16
Obligi banku „ „	—
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	82 7/8
Akcye banku narod. za 1000 złr.	967
„ tow. kred. na 200 złr.	247 5/8
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	—
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	1686 1/4
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	104 3/8
Bukareszt za 1 złr. *a vista* par	268 1/2
Hamburg za 100 mark. banko	76 1/4
Londyn za 1 ft. szterl.	10.12
Medyolan za 300 lire austryackich	102 1/2
Paryż za 300 franków	122
Dukaty austryackie %	6 1/2
Srebro	4 3/8

Ciągnienia loteryjne.

W **Bernie**	dnia 11.	sierpnia:	13.	4.	56.	78.	55.
W **Budzie**	11.	„	33.	73.	57.	88.	49.
W **Wiedniu**	14.	„	42.	4.	51.	36.	29.
W **Pradze**	14.	„	28.	77.	54.	16	73.
We **Lwowie**	14.	„	43.	68.	71.	35.	16.

Przyszłe ciągnienia loteryi lwowskiej, nastąpią d. 25. sierpnia i 4. września.

Przyjechali do Lwowa od 14 — 16. sierp.

PP. Chęciński S. z Przemyśla, Giezowski I. z Chmiela, Ochocki I. z Dobropola, Hohendorf E. z Baru, Barański K. z Chłopczyc, hr. Dunin Borkowski A. z Winniczek, Szaszkiewicz A. z Krakowa, Głogowski A. z Bujańca, Uderski I. z Kołtowa, Jełowicki E. z Karlsbadu, Semelmajer F. z Załoziec, Pomezański K. z Kołomyi, Dobrzański S. z Daszawy, Sobański A. z Rosyi, Bobrowski K. z Kijowca, hr. Baworowski J. z Wiednia, Stanek I. z Wiszenki, Gołaszewski J. z Krzywego, Pohorecki F. z Korniego Dylewski M. z Rołowa, Krzeczkowski M. z Złoczowa, Przygodzki F. z Sokala, Kuczyński B. z Krakowa, Rubczyński A. z Stanina, Winnicki T. z Złoczowa, Świerzawski A. z Szczepiatyna, Czułowski M. z Pełkini, hr. Ożarowski K. z Krakowa, Kotowicz I. Zaleski B. i Kopczyński B. z Rosyi.

Wyjechali ze Lwowa od 14. do 16. sierp.

PP. Jełowicki E. do Kijowa, Brześciański H. do Barszczowic, Bobrowski K. do Kijowca, Tchorznicki K. do Nadyb, Ulaniecki W. do Słobudki, Berezowski H. do Wodnik, Barański K. do Chłopczyc, Horodyski R. do Krogólca, Semelmajor F. do Załoziec, Hohendorf E. do Baru, Szaszkiewicz A. do Rosyi, Bzowski J. do Mościsk, Głogowski A. do Bojańca, ks. Ghika T. do Krakowa, hr. Dunin Borkowski A. do Winniczek, Bobury A. do Brzeżan, Chęciński S. do Przemyśla, Giezowski, L. do Chmielu, Gwinczewski K. do Złoczowa, Udrycki J do Kochawiny, Dobrzański S. do Daszawy, Antoniewicz S. do Skwarzawy, Sobański A. do Krakowa, Ochocki J. do Dobropola, Krynicki J. do Żołtaniec, Baworowski J. do Kopeczyniec, Bobrowski K. do Andrychowa.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.